

Chiara Lubich – Dialog Ludu

Chiara: Weronika pyta, jaki szczególny wkład możemy wnieść do pełnego zjednoczenia Kościołów?

Na nasz wkład trzeba patrzeć przez pryzmat całego ekumenizmu. Wiemy, że istnieje dialog między nami, bardzo ważny dialog, zaczął się chyba jeszcze za czasów Atenagorasa, kiedy to papież Paweł VI i Atenagoras odwiedzali się wzajemnie, dialog między nami sprawiający, że czujemy się braćmi i pomagamy sobie wzajemnie. Jest też wspólna modlitwa, inny rodzaj dialogu, dialogu z Bogiem, przechodzący przez Boga. Także ten jest bardzo ważny i to szczególnie w styczniu, kiedy obchodzimy tydzień modlitw o jedno chrześcijan.

Potem, jak wiecie, jest też dialog teologiczny prowadzony przez ekspertów. Także i on się rozwija chociaż, niektórzy mówią, iż ekumenizm stoi w miejscu; tymczasem posuwa się naprzód. My przynosimy nowy rodzaj dialogu. Ten nowy rodzaj dialogu, który wnosimy, o którym wiemy, że nasi przełożeni, to dialog ludu.

Skąd pojawi się ten dialog ludu? Stąd, że nasza duchowość, którą żyjemy w wielu Kościołach - jest już trzysta Kościołów, których wierni należą do Ruchu - dialog ten wypływny, zrodzi się z naszej duchowości, bo nasza duchowość jest wspólnotowa, łączy nas, zespala, wiąże. Jeżeli ja będę kochał Weronikę, a Weronika będzie kochała mnie, co się zrodzi między nami? Jezus Południu. A więc Jezus nas łączy; jak mówi św. Paweł: „Kto może nas odłączyć od miłości Chrystusowej?” (Rz 8,35) tak i my mówimy: „Kto odłączy mnie od Weroniki? Od jej miłości...”

Jednoczy nas miłość, jednoczy nas sam Chrystus. Nikt więc nie może nas rozdzielić, jeżeli będziemy żyć naszą duchowością. Zatem jako skutek ciągłego życia tej duchowości w Kościele katolickim, anglikańskim, luterańskim, metodystycznym, pojawi się ten lud. Nawet o tym nie myśleliśmy, on sam rozwinie się z tej duchowości, która skoro jest wspólnotowa, sama z siebie rodzi lud. I to jest ten nasz lud.

Co się więc stało? To, że żyjąc razem, poznajemy się, kochamy się wzajemnie (...) rozwijamy nasz wspólny Ruch, odkryliśmy, że wcale nie jesteśmy sobie nawzajem obojętni, że mamy rzeczy, które nas łączą, że jesteśmy jedną rodziną, że jesteśmy już ludem chrześcijańskim. My już jesteśmy tym ludem chrześcijańskim. Ja mam chrzest i ma go Weronika, i wy go też macie. Ja mam Stary Testament i wy go macie (...). Albo Nowy Testament, ale w Starym Testamencie jest Dziesięć Przykazań, mam je ja, macie i wy. Poza tym mamy wspólne sobory i bardzo wiele innych wspólnych rzeczy, których nie jestem w stanie wyliczyć. A, skoro to wszystko mamy wspólne, dlaczego mamy być obojętni wobec siebie, a nie zaczniemy żyć razem jak jedna rodzina, jeden lud? To jest właśnie nasz charakterystyczny wkład.

Ona mnie zapytała: „Jaki jest nasz specyficzny wkład w zjednoczenie Kościołów?” My przynosimy ten jeden lud.

Widzieliście pewnie dzień rano odpowiedzi na pytania w Londynie: tam wobec dwóch tysięcy osób należących do różnych Kościołów, odczułam zmieszanie duszy, że byliśmy już jedno,

może jeszcze nie co do rzeczy, o których muszę zdecydować nasi przeożeni, ale byliśmy już jednym sercem, jedną duszą, czyżo nas wiele rzeczy (...). Ja byłam nią, ona była mną. Byliśmy już jedno. I tam przyszła ta myśl: „My już jesteśmy zaawansowani w jedności, w ekumenizmie, my już - w pewien sposób - jesteśmy jedno”, ponieważ czyż nas Chrystus.

To zrodziło się w Londynie. Przyszło tak że to, o czym może tam mówię, co bardzo pomaga w naszym dialogu życia, albo w dialogu ludu. Chcę powiedzieć, że jest to nieodzwonne. Przypominam sobie i teraz wam to powtarzam, jeżeli nie zrozumieliście tego dzisiaj rano, przypominam sobie, że historia jest prawdziwą nauczycielką i mówi nam, że tam, gdzie nie ma ludu, niewiele można zrobić. Przypominam sobie Sobór Florencki, który odbył się z udziałem katolików i prawosławnych, gdzie wszystko było na dobrej drodze, byli już wszystkie dokumenty, już świętowano, ulicami Florencji przeszedł marsz z pochodniami, ponieważ wszystko się udało i już byli zjednoczeni. Ale z powodu trudności, także politycznych, a przede wszystkim, ponieważ oba ludy nie czuły jedności, nie były przyzwyczajone do bycia razem, nie chciały jedności, porzeczono tylko na tym i wszystko się rozwiązało. Możecie sobie chcieć rozwiązać wiele spraw dotyczących Eucharystii, Mszy świętej, tego czy innego, możecie sobie chcieć! Jeżeli lud tego nie czuje, ekumenizmu nie da się prowadzić.

Zatem wkład, który my wnosimy, jest podstawowy, jest istotny. Z drugiej strony to nie my go przynosimy, lecz charyzmat, który dany jest z nieba dla tych czasów, a są to czasy ekumenizmu. To właśnie charyzmat jedności. Ma on więc bardzo wiele wspólnego z ekumenizmem.